

Politycy i ugrupowania o konkordacie

Rozmowa Jana Turnaua i Edwarda Krzemienia z Janem Marią Rokitą,
Szefem URM
(Lipiec 1993 r., Warszawa)

Czy konkordat jest sukcesem rządu?

- W moim przekonaniu państwo uzyskuje w konkordacie bardzo dużo gwarancji, powstaje w ten sposób wyraźne rozgraniczenie między państwem a Kościołem. Ta granica po raz pierwszy istnieje. Można się spierać, czy została usytuowana właściwie, ale gdzieś ją trzeba postawić. Jak jej nie ma, rozpoczyna się walka.

Na czym polega to wytyczanie granicy Kościół-państwo?

- Chodzi o to, że znika cała szara strefa, kiedy nie było wiadomo, co wolno, a czego nie i wszystko zależało od dobrej woli proboszcza czy biskupa. Na przykład, dziś policjant nie wejdzie do kościoła w pogoni za ukrywającym się tam złodziejem czy mordercą, bo się boi. To szczególnie mocno się utrwaliło po stanie wojennym. Państwo gwarantuje sobie też prawo do stosowania normalnej procedury wyłączeniowej. Do tej pory sytuacja obiektów kościelnych była niejasna. Zdarzało się, że zmieniano trasę budowanej drogi szybkiego ruchu tylko dlatego, że proboszcz nie zgadzał się, aby prowadziła ona przez jego ogródek.

Czy przewidziane przez konkordat wcześniejsze powiadomianie rządu o zamierzonych nominacjach biskupów nie prowadzi do sytuacji, że niektórzy będą eliminowani jako niewygodni dla obecnej władzy?

- Tu chodzi o wyjątkowe przypadki, kiedy służby państwowe dysponują informacjami o osobie kandydata, których akurat Kościół może nie mieć. Do Ojca Świętego będzie należała decyzja, czy weźmie te informacje pod uwagę.

Kilku ministrów sprzeciwiło się pominięciu w konkordacie zapisu z ustawy o oświacie, że na udział w lekcjach religii muszą się zgodzić zainteresowani.

- Ostatecznie, takie zdanie znalazło się w konkordacie. Choć inaczej niż w ustawie — nie precyzuje, czy ma to być wola rodziców czy uczniów. To sformułowanie było chyba najdłużej negocjowane w całym tekście.

Czy trzeba było to utrwalać konkordatem? Nauczanie religii w szkołach budzi wiele oporów. Czy nie lepiej było to zostawić na poziomie ustawy sejmowej?

- Nauka religii to kwestia dla Kościoła zupełnie podstawowa. Z pewnością nie moglibyśmy zawrzeć konkordatu, gdybyśmy ją w ogóle pominieli. Jest to rozsądny kompromis. Zamyka drogę do eskalacji żądań tych środowisk laickich, które chcą wyrzucenia religii ze szkół, ale też uniemożliwia ekspansję najbardziej klerykalnych środowisk zmierzających do wprowadzenia obowiązkowego nauczania religii.

Finanse Kościoła są dziś praktycznie poza kontrolą. Nie przysparza mu to popularności.

- Istotnie, gdyby dziś kościelne kółko różańcowe założyło sklep, to Ministerstwo Finansów miałoby duży problem z jego opodatkowaniem. Otóż konkordat tę szarą strefę przecina. Państwo otrzymuje gwarancje, że może wkroczyć wszędzie tam, gdzie jego interesy zostają dotknięte. Ale przede wszystkim Kościół zobowiązał się do wskazania w każdej diecezji instytucji upoważnionej do występowania wobec władz państwowych w sprawach finansów kościelnych. To klucz do ich porządkowania i uczynienia przejrzystymi dla państwa i członków Kościoła.

Jest wiele obaw, że zrównanie ślubów kościelnych i cywilnych otwiera drogę do zakazu rozwodów.

- To nieporozumienia. Sądy kościelne będą decydowały wyłącznie o ważności bądź nieważności małżeństwa religijnego. Rozwodów będzie udzielał wyłącznie sąd państwowy, na podstawie prawa cywilnego.

Wspólną decyzją rządu i Episkopatu było zachowanie rozdziału obu porządków. Unikamy niedawnej sytuacji we Włoszech, kiedy to sąd państwowy próbował orzec nieważność ślubu kościelnego.

Państwo, zdaje sobie sprawę, że ma do czynienia ze światopoglądowo różnorodnym

społeczeństwem, musi stać na straży prawa obywatela do rozwodów. Jest to prawo obywatelskie i państwo ma obowiązek tego prawa bronić. Konkordat uniemożliwia więc jakkolwiek zamach na te prawa. [1]

Wypowiedź Józefa Oleksego dla dziennika "Trybuna" (Lipiec 1993 r., Warszawa)

Konkordat podpisany między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską jest — z całą pewnością — bardzo istotnym wydarzeniem. Dlatego tym bardziej należy ubolewać i wyrażać zdziwienie, że rząd doprowadza do podpisania tak ważnego traktatu w sytuacji gdy jego egzystencja jako rządu po wotum nieufności, jest wątpliwa. Trzeba też pamiętać, że jesteśmy w fazie dyskusji konstytucyjnej, a niektóre z zapisów konkordatu dotyczą tej materii. Warto więc zastanowić się — czy i z tego powodu ten pośpiech był wskazany. Czy pośpiech w wykonaniu tego rządu nie rzutuje na doniosłość konkordatu. Nie podoba nam się, także to, że jako duże ugrupowanie polityczne nie znaleźmy - do momentu podpisania — zapisów tego traktatu. Pójdzie on wprawdzie do ratyfikacji w przyszłym parlamencie i pewnie znowu będziemy mieli sytuację, w której rząd uporczywie będzie głosił, że rola parlamentu jest jedynie formalna, gdyż w podpisanym już konkordacie niczego nie można zmieniać. Nie twierdzę, że chcielibyśmy coś zmieniać, ale sama metoda zastosowana przez rząd wymaga krytyki. Ktoś mógłby powiedzieć ze zdziwieniem: dlaczego prawicowy rząd czy Kościół katolicki miałyby informować Sojusz Lewicy Demokratycznej czy lewicową partię o zamierzeniach dotyczących treści konkordatu. Otóż zdziwienie byłoby tu nieuzasadnione. Nieraz głosiliśmy, że doniosłe i ważne dla życia kraju sprawy na długą metę określające pewne reguły nie powinny być opatrzone etykietą różnicującą ugrupowania polityczne. Nie ma podstaw, by zakładać, że taki czy inny stopień zaznajomienia nas z zamierzeniami rządu miałyby wywoływać atak z naszej strony.

Lewica, oprócz tego, że twardo stoi na gruncie swojego programu i filozofii państwa, to jeszcze jest odpowiedzialną siłą w tym państwie. I dla dobra spraw nie byłoby źle, gdyby w przyszłości trochę większy stopień kultury politycznej i gotowości do uzgodnień i wspólnego rozumowania o wspólnych sprawach kraju - był obecny. [2]

Wypowiedzi Andrzeja Micewskiego i Danuty Waniek dla dziennika "Trybuna" (Lipiec 1993 r., Warszawa)

ANDRZEJ

MICEWSKI

(PSL):

Konkordat zawarty 28 lipca 1993 roku odwołuje się do zasad prawa międzynarodowego, „poszanowania praw człowieka i podstawowych swobód oraz wyeliminowania wszelkich form nietolerancji i dyskryminacji z powodów religijnych”, w tym sensie więc stanowi dokument cywilizowany. Nie określa pozycji prawnej Kościoła katolickiego, jako *primus inter pares* - pierwszy wśród równych, co przed wojną mogło budzić niepokój innych środowisk poza katolickim.

Nad porozumieniem pracowano już od 6 lipca 1974 roku, a więc od okresu PRL, a ważnym aktem prowadzącym do zawarcia obecnego konkordatu były ustawy o Kościele z maja 1989 roku, kiedy trudno było przewidzieć wynik tzw. wyborów kontraktowych z czerwca 1989 roku. Obecny konkordat podkreśla, że „Państwo i Kościół są każde w swojej dziedzinie niezależne i autonomiczne i zobowiązują się do współdziałania dla rozwoju człowieka i dobra wspólnego”. Koła laickie wysuwały wątpliwości, czy należy podpisywać konkordat przed uchwaleniem konstytucji. Logika prawna nakazywałaby raczej najpierw uchwalić konstytucję, ale po 4 latach III RP wiemy, że będzie to jeszcze proces długotrwały. Natomiast obecny konkordat musi zostać jeszcze ratyfikowany przez Sejm i prezydenta, a pracowano nad nim 19 lat. No i wreszcie stanowi on porozumienie po okresie najpierw prześladowań, a potem dyskryminacji Kościoła. W tym stanie rzeczy należy go uznać za sukces państwa polskiego i ostateczne przekreślenie złej przeszłości. Jestem świadomy, że duża część opinii wolałaby, żeby zawarto konwencję a nie konkordat, ale ze względu na historyczne zasługi Kościoła dla kultury polskiej, jak i na fakt, że Kościół był prześladowany, można zrozumieć dążenie do nadania porozumieniu między Stolicą Apostolską a Polską najwyższej rangi prawnej.

Konkordat przewiduje dobrowolność nauczania religii w szkole i zawierania małżeństw kościelnych, które muszą jednak w ciągu 5 dni być zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego. Rzecz prosta, ludzie o światopoglądzie laickim będą mogli zawierać akty małżeństwa tylko w USC. Zrywamy natomiast ze śmieszną praktyką zawierania 2 ślubów: jednego kościelnego, a drugiego państwowego.

W żadnej sprawie stanowiącej w konkordacie nie będzie przymusu ani dla wierzących, ani dla niewierzących. Z konkordatu wynika, że wszyscy obywatele polscy pozostają równi wobec prawa, w szczególności zaś mają pełne prawo wyboru formy małżeństwa i decyzji o uczestnictwie ich dzieci w nauce religii w szkole. Stolica Apostolska ma stosunki dyplomatyczne ze 146 krajami, a z 46 podpisała już konkordaty, konwencje lub porozumienia. Konkordat można uważać za formę historyczną, ale też jest on uważany za najwyższą formę porozumienia, co w Polsce uzasadnia wspomniana już rola Kościoła w naszej historii. Podpisany 28 lipca konkordat wzmacnia niewątpliwie nasz prestiż na forum międzynarodowym, zachowując jednocześnie zasady tolerancji, obowiązujące w państwie prawa.

DANUTA

WANIEK

(SLD):

Jako była posłanka niezwykle się cieszę, że po kilku miesiącach starań mogłam wreszcie w „Rzeczpospolitej” przeczytać tekst konkordatu. Jeszcze w marcu na pytanie posła SLD Władysława Adamskiego, urzędnik odpowiadający na jego interpelację powiedział, że żaden konkordat nie jest przygotowywany. Kiedy w maju ja złożyłam w tej sprawie interpelację, minister Skubiszewski odpowiadając na nią powiedział, że owszem konkordat jest przygotowywany, ale nie będzie ujawniał uzgodnień merytorycznych, ponieważ nikt go do tego nie upoważnił.

Konkordat był przygotowywany w absolutnej tajemnicy, co rodzi brak zaufania do tej sprawy, bo przecież, jeśli coś się ukrywa, to tym samym staje się to podejrzane. Nikt nie będzie bronił opinii publicznej dostępu do informacji, jeżeli nie obawia się jej reakcji. W treści konkordatu razi mnie brak postanowień dotyczących finansowania Kościoła. Uważam, że tu po raz kolejny ominięto bardzo newralgiczną kwestię, źle przyjmowaną w społeczeństwie. Dotyczy to też sprawy ślubów. Jest to moim zdaniem naruszenie zasady rozdziału Kościoła od państwa.

Dyskusyjna jest dla mnie także gwarancja nauczania religii w szkole. W tym przypadku również uprzedza się pewne rozwiązania przed przyjęciem konstytucji. Uważam, że ten konkordat nie może być ratyfikowany przez Sejm przed uchwaleniem nowej ustawy zasadniczej.

Ponieważ w naszym kraju tak wiele się zmienia, dzisiejsze umowy międzynarodowe nie mogą ważyć na przyszłym tekście konstytucji, bo jest to naruszanie zasad demokratycznego państwa prawa.

Konkordat podpisał rząd, który reprezentuje dziś tylko określone grono osób go tworzących, więc przyzwoitość polityczna nakazywała się wstrzymać. Myślę, że było to wykorzystanie sytuacji, bo wiadomo przecież, że przyszły parlament może stworzyć zupełnie inny układ polityczny. [3]

Wypowiedź Aleksandra Małachowskiego dla dziennika "Trybuna" (Sierpień 1993 r., Warszawa)

- Jestem zwolennikiem zawarcia umowy regulującej stosunki między Polską a Stolicą Apostolską. Choć konkordaty wychodzą z mody, uważam, że są potrzebne. W stosunkach między naszym państwem a Kościołem wiele rzeczy wprowadzanych jest kuchennymi drzwiami, np. okólnikami ministerialnymi i rodzą w efekcie różnego rodzaju konflikty. Natomiast bardzo się boję, że ten konkordat (którego treści nie chciałbym analizować bo nie jest to moje zajęcie, są od tego specjaliści) zawiera kilka punktów, które mogą stać się punktami zapalnymi. Zaliczyłbym do nich przede wszystkim fakt, iż konkordat został podpisany pod nieobecność parlamentu.

Nie wiem jak zachowa się przyszły parlament, kiedy się dowie, że pod jego nieobecność została zawarta umowa międzynarodowa, z której wynika konieczność zmiany prawa polskiego; umowa, która nie była nigdy konsultowana z Sejmem I kadencji. Ani Komisja Spraw Zagranicznych, ani żadna inna nic na ten temat nie wiedziały. Chodziła tylko mglista wiadomość, że istnieją jakieś pertraktacje na temat konkordatu. Otóż, wydaje mi się, że ten Sejm może być zniechęcony takim postawieniem sprawy, że oto umowa została podpisana i

teraz trzeba zmienić prawa dotyczące ślubów i innych ustaw. Dlaczego? Jakże ma prawo władza wykonawcza, by stawiać parlament przed faktem dokonanym? Druga sprawa jest jeszcze ważniejsza. Ten konkordat został zawarty jeszcze przed uchwaleniem konstytucji. Choć akceptuję paragraf 1, określający stosunki między państwem a Kościołem, uważam, że stosowny zapis powinien się najpierw znaleźć w konstytucji. Odwrócenie tej kolejności może doprowadzić do tego, że parlament nie zechce konkordatu zaakceptować.

Obawiam się, że nowy parlament może nie przyjąć tego konkordatu, co będzie swoistym skandalem.

Boję się, że na tym tle może dojść do jeszcze jednego innego konfliktu. Oto kler już uczestniczy w akcji wyborczej. Znane są mi przypadki, kiedy księża wskazują pewnych ludzi jako właściwych kandydatów do Sejmu. Mamy bardzo złe doświadczenia z poprzednich wyborów, kiedy ludzie byli odsądzani od czci i wiary tylko dlatego, że nie spodobali się księdzu. Jeżeli takie fakty się powtórzą, to posłowie, którzy doznają ze strony kleru przykrości, mogą w drodze odwetu odrzucić konkordat. Jest to bardzo poważna sprawa, bo konkordat został wplątany w akcję wyborczą. Nie jest to bezpieczne. [4]

Premier Hanna Suchocka o konkordacie (Sierpień 1993 r., Warszawa)

Po pierwsze, konkordat nie jest krzywdzący dla Polski. We wszystkich sprawach spornych czy delikatnych dla społeczeństwa polskiego, jest wyraźne odesłanie do prawa polskiego. Chodzi tu o nauczanie religii czy małżeństwa wyznaniowe. Konkordat nie był negocjowany dwa miesiące a kilka lat. Osobą odpowiedzialną był minister spraw zagranicznych, który przez wszystkie ostatnie rządy sprawę tę pilotował. Uznaliśmy, że jeśli wszystkie sprawy sporne zostały rozstrzygnięte, to dokument można podpisać. O losach konkordatu będzie decydował przyszły parlament. [5]

Komentarz Kazimierza Barcikowskiego do genezy konkordatu (Październik 1993 r., Warszawa)

Inicjatywę przypomnienia wystąpień w debacie sejmowej o ustawach wyznaniowych z roku 1989 uważam za trafną i pozytywną. W życiu politycznym kraju dominowały wtedy obrady Okrągłego Stołu i kampania wyborcza do nowego Sejmu, już z udziałem Solidarności. To spowodowało, że przyjęcie ustaw wyznaniowych znalazło się niejako w cieniu wielkich namietności politycznych, towarzyszących wyborom do Sejmu w czerwcu 1989 r. Zauważmy, że ustawy wyznaniowe były wyrazem porozumienia i zgody stron na normalizację stosunków państwo — Kościół, kiedy w kraju dominował nastrój głębokiego politycznego rozdarcia, towarzyszący przejmowaniu władzy przez ujawniającą się opozycję. Walka zawsze jest bardziej dramatyczna i widowiskowa od zgody, choć ta jest ważniejsza dla pozytywnych rozwiązań nabrzmiałych problemów.

Dodatkowej aktualności publikowanym tekstom przydaje fakt podpisania konkordatu, umowy międzynarodowej dotyczącej stosunków państwa polskiego z Watykanem i Kościołem katolickim. Przy okazji podpisywania tego aktu, co poprzedziło przyszłą debatę w Sejmie o ratyfikacji tej umowy, pojawiła się w wystąpieniach ulubiona obecnie nuta, że oto po raz pierwszy unormowano ważny odcinek życia. Gdzieś tam na marginesie, niejako półgębkiem, odnotowuje się bezsporny fakt, że nad regulacjami tej problematyki pracowano wcześniej, również w czasie, który chce się wykreślić z dziejów państwa polskiego. Otóż prawda jest taka, że w ostatniej fazie istnienia PRL zostały przyjęte przez Sejm ustawy wyznaniowe (Ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o gwarancjach wolności sumienia i wyznania (Dz.U. Nr 29, poz. 155; z 1990 r. Nr 51, poz. 297; Nr 55, poz. 321, Nr 86, poz. 504; z 1991 r. Nr 95, poz. 425; Ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. Nr 29, poz. 154; z 1990 r. Nr 51, poz. 297; Nr 55, poz. 321; Nr 86, poz. 504; z 1991 r. Nr 95, poz. 425; Ustawa z dnia 17 maja 1989 r. o ubezpieczeniu społecznym duchownych (Dz. U. Nr 29, poz. 156, z 1990 r. Nr 36, poz. 206), będące wyrazem porozumienia państwa i Kościoła oraz parafowano projekt konwencji o stosunkach Polski i Watykanu. (Prace zespołu przygotowującego projekt konwencji PRL — Watykan zostały zakończone 4 maja 1988 r.. Projekt konwencji dwustronnej został parafowany przez

przedstawicielei Rządu PRL [min. Władysław Loranc] i Episkopatu Polski [abp. Jerzy Stroba]). W przygotowanym wtedy projekcie konwencji pozostały do rozstrzygnięcia w rozmowach na najwyższym szczeblu przepisy o nominacji biskupów oraz erygowaniu diecezji. Inne sprawy były uzgodnione i obustronnie zaakceptowane. Godzi się o tym przypomnieć aby nie utrwaliło się przekonanie, że dopiero po zmianach ustrojowych dostrzeżono wagę stosunków polsko-watykańskich.

Dla mnie i dla wielu moich kolegów z kierownictwa partii i państwa, przyjęcie przez Sejm ustaw wyznaniowych w maju 1989 roku stanowiło uwieńczenie długoletniej pracy nad przewycięzeniem sekciarskiego stosunku do Kościoła, nad ułożeniem stosunków państwo-Kościół w duchu porozumienia i uznania wzajemnych praw. Wychodziliśmy z założenia, że socjalizm jest do pogodzenia z działalnością Kościoła, jeśli zostaną wyeliminowane ze wzajemnych stosunków stare uprzedzenia i niedobre skutki stalinowskich prześladowań Kościoła. Zachętą dla nas była teza, głoszona przez niektórych hierarchów Kościoła katolickiego, o potrzebie ułożenia jego stosunków z socjalizmem; teza o konieczności uniknięcia przez Kościół błędu popełnionego wobec Rewolucji Francuskiej, kiedy to opowieszenie się Kościoła za porządkami feudalnymi zaowocowało wrogością dużej części burżuazji do Kościoła. Jednocześnie zdawaliśmy sobie sprawę, że w polskich warunkach wrogość w stosunkach państwo — Kościół musi prowadzić do szkodliwych podziałów w społeczeństwie, do podwójnej moralności obywateli: innej dla państwa i innej dla Kościoła. Dlatego właśnie stopniowo, choć moim zdaniem zbyt wolno, następowało rewidowanie programowego antyklerykalizmu i ateizmu na rzecz dialogu z wierzącymi i z hierarchią Kościoła.

Kiedy w roku 1980 objąłem funkcję współprzewodniczącego Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, osiągnięcie normalizacji we wzajemnych stosunkach uznałem za swoje naczelne zadanie. Wymagało to kontynuacji i przyspieszenia zmian, jakie zostały rozpoczęte na tym odcinku w latach 70. Dysponowałem też własnymi doświadczeniami z pracy partyjnej w Poznaniu i w Krakowie i zdawałem sobie sprawę z tego, jak trudne to i pilne zadanie. Jeśli ktoś zada sobie trud prześledzenia pracy Komisji Wspólnej, przekona się, że w tej działalności dominowały dwa niesprzeczne dążenia: łagodzenie dramatycznych konfliktów społecznych, właściwych latom 80. oraz stopniowe ale stanowcze usuwanie przeszkód na drodze do normalizacji stosunków państwo — Kościół. Takie podejście z naszej strony zapobiegało otwartym konfliktom na linii państwo — Kościół i przybliżało możliwość regulacji prawnych statusu Kościoła katolickiego i innych wyznań. Pierwszy projekt ustawy o statusie prawnym Kościoła katolickiego powstał jeszcze w roku 1984. Spotkał się on z dużymi oporami w kołach władzy. Odciął się od niego jeden z członków zespołu prawnego, reprezentujący stronę rządową. Nie mogąc uzyskać koniecznego poparcia dla tego projektu, umówiliśmy się na obradach Komisji Wspólnej, że będziemy nadal rozstrzygali sprawy szczegółowe a projekt ustawy zachowamy „w lodówce” - takie to wówczas przyjęto określenie — aby wrócić do sprawy w bardziej sprzyjających okolicznościach. I tak generalne rozstrzygnięcia prawne zostały poprzedzone przez nowe przepisy, umożliwiające szybki rozwój budownictwa sakralnego, rozszerzające możliwości posługi religijnej Kościoła w wojsku, w służbie zdrowia, w akcji wypoczynku dzieci i młodzieży. W ramach tych regulacji częściowych znalazły się też kwestie związane z opieką religijną nad więźniami. Wylczenie tych regulacji można by ciągnąć dalej, ale na pewno nie można pominąć wielkiego rozwoju działalności charytatywnej Kościoła w okresie stanu wojennego (Stan wojenny w PRL wprowadzony dekretem Rady Państwa 13 XII 1981 r., zawieszony uchwałą Rady Państwa 19 grudnia 1982 r.; ostatecznie zniesiony został uchwałą Rady Państwa 22 lipca 1983 r.), akcji prowadzonej za zgodą i przy ułatwieniach ze strony państwa. Dzięki temu możliwa była, między innymi, pomoc religijna i materialna dla internowanych i ich rodzin. Wtedy też przyjęto rozwiązanie, aby sprawy szczegółowe zostały uregulowane ustawą wewnętrzną a sprawy zasadnicze rozstrzygać miała konwencja, jako umowa międzynarodowa państwa polskiego i Stolicy Apostolskiej. Przedstawiciele strony kościelnej, wychodząc z propozycją konwencji, argumentowali, że forma konkordatu jest niezbyt chętnie widziana i raczej się od niej odchodzi. Dla nas sprawą zasadniczą było uregulowanie stosunków z Watykanem i nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, a forma umowy odgrywała mniejszą rolę. Przyjęliśmy więc propozycję strony kościelnej i dalsze prace trwały nad dwoma projektami: konwencji oraz ustawy wewnętrznej. Stosownie do tego podziału materii prawnej zostały zorganizowane prace przygotowawcze.

Niezależnie od zespołu prawników polskich, zaproszonych do współpracy przez Komisję Wspólną, w Watykanie pracowała tak zwana Komisja Mieszana, składająca się z kompetentnych przedstawicieli Watykanu oraz reprezentantów Episkopatu Polski. Wszystkie ważniejsze ustalenia były poddawane jej ocenie, choć głównym jej zadaniem była praca nad projektem konwencji. Kiedy rozmowy weszły w fazę decydującą, po stronie rządowej został wyłoniony zespół, pod moim kierownictwem, upoważniony do akceptacji przyjmowanych rozwiązań prawnych i do koordynacji stanowisk różnych agend rządowych w tej materii. Zwracam uwagę na organizację prac, aby rozwiać choćby najmniejsze wątpliwości co do woli i zaangażowania stron w proces normalizacji. Jakakolwiek dowolność czy przypadkowość stanowisk była wykluczona, gdyż prace podlegały wielostronnej weryfikacji merytorycznej i kontroli. Jeśliby ktoś chciał stworzyć wrażenie, że oto przedstawiciele państwa narzucili Kościołowi rozwiązanie przez niego nie akceptowane, to popełniłby oczywisty błąd. Stanowisko było wypracowane wspólnie w Polsce i akceptowane przez Watykan. Nie ulega wątpliwości, że odegrały w tym dużą rolę osobiste wskazania papieża. Wszelkie próby pomniejszenia znaczenia ówczesnych ustaleń brzmią niepoważnie. Na pewno nie leży to w interesie państwa. Może nie jest to najważniejsze, ale godzi się zauważyć, że spośród osób uczestniczących wówczas w pracach nad projektami ustaw kościelnych, wyszli później czołowi działacze obecnego obozu rządzącego. Nie sądzę, aby mieli się wstydzić swojego udziału w tych pracach. Po skierowaniu projektów ustaw do Sejmu, po ich pierwszym czytaniu, przedstawiciele Kościoła zaprotestowali przeciwko drobnym zmianom dokonany w tekście na posiedzeniu rządu. Zasadniczy ich niepokój wzbudziła ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, gdyż uznali, że tej ustawie nadaje się rangę nadrzędną w stosunku do ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego. Zgłosili pretensję, że ustawa o wolności sumienia nie była z nimi konsultowana, że zostali zaskoczeni jej zgłoszeniem do Sejmu. Rzeczywiście ustawa ta była opracowywana niejako „na drugim stole” i nie była objęta trybem postępowania przyjętym dla ustawy o Kościele katolickim. Potrzeba jej zrodziła się w końcowej fazie prac nad ustawą o Kościele katolickim. Przedstawiciele mniejszościowych Kościołów i wyznań zaniepokoiili się, że znajdą się w gorszej sytuacji po uregulowaniu statusu prawnego Kościoła katolickiego, gdyż nie będą posiadać analogicznych podstaw prawnych do swego działania. Niepokojom swoim dali wyraz na spotkaniu ze mną na początku roku 1989 członkowie Polskiej Rady Ekumenicznej. Zapadła wtedy decyzja o przygotowaniu projektu ustawy, która czyniłaby zadość ich oczekiwaniom i skierowaniu jej do Sejmu w pakiecie ustaw wyznaniowych. Projekt został w normalnym trybie przygotowany i był publicznie parafowany w następnym dniu (Ustawę o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego parafowano 4 kwietnia 1989 r., natomiast Ustawę o wolności sumienia i wyznania dnia następnego, tj. 5 kwietnia 1989 r.) po parafowaniu ustawy o Kościele katolickim. Wszelkie posądzenia o tajność prac, o działanie przez zaskoczenie, były bezprzedmiotowe. Nie sądzę zresztą, aby w roku 1989 mogły być w Urzędzie do Spraw Wyznań sprawy tajne dla Kościoła katolickiego. Natomiast nie wykluczam, że mogły mieć miejsce wypowiedzi nadające ustawie o gwarancjach wolności sumienia i wyznania rangę szczególną, wyższą aniżeli to wynikało z jej rzeczywistej funkcji. Powstała sytuacja niedobra i trzeba było jej sprostać. W trybie nagłym, w porozumieniu z kardynałem Franciszkiem Macharskim, zwołałem posiedzenie Komisji Wspólnej z udziałem prawników dla wyjaśnienia sytuacji i znalezienia rozwiązań satysfakcjonujących wszystkie strony. Jeśli dobrze pamiętam, obradowaliśmy w gmachu Sejmu w późnych godzinach wieczornych, a następnego dnia miała odbyć swe posiedzenie Komisja Nadzwyczajna, władna dokonać zmian w projektach ustaw. Dzięki pomocy prawników udało się znaleźć zadowalające rozwiązanie. Na obradach komisji sejmowej, z udziałem przedstawicieli Kościołów, musiałem użyć swego wpływu, aby zmiany zostały zaakceptowane. Doszło wtedy do ostrej dyskusji, wywołanej przez przedstawicieli Cerkwi Prawosławnej wokół praw własności do obiektów kościelnych należących w różnym czasie do różnych Kościołów. To też udało się wyjaśnić i projekty ustaw mogły, w dobrej atmosferze, wejść pod obrady ostatniej przed wyborami sesji plenarnej Sejmu. Kiedy więc 17 maja 1989 roku zabierałem głos w Sejmie i wnioskowałem o przyjęcie ustaw wyznaniowych, to miałem podstawy do zadowolenia, że po rozlicznych przeszkodach zostaną wreszcie przyjęte. Nastrój w Sejmie świadczył, że postowie uświadamiają sobie wagę tej decyzji. Zarówno w debacie poprzedzającej głosowanie jak i w samym głosowaniu dali wyraz swego poparcia dla tej sprawy. Uczestniczący w obradach Sejmu przedstawiciele Kościołów gratulowali mi wielkiej powagi i dojrzałości, z jaką Sejm podjął decyzję w materii tak długo będącej przedmiotem gwałtownych sporów i politycznej walki.

Obrady tego posiedzenia Sejmu zamykały ewolucję stosunków państwo — Kościół w Polsce Ludowej decyzjami pozytywnymi — ustawami tworzącymi podstawy prawne do normalności tych stosunków. Nie kryję, że uważałem to również za swój osobisty sukces. Dana mi była możliwość pracy nad ułożeniem tych stosunków w duchu nowych czasów. W ciągu lat pracy w Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu udało się, mimo wszelkich trudności i oporów, doprowadzić do tego stanu, którego wyrazem były obrady Sejmu w maju 1989 roku. Uważam za okoliczność ważną dla obu stron, że ustawy uchwalił Sejm odchodzący. Tylko ten Sejm był bowiem właściwy dla dokonania aktu świadczącego o woli polskiego socjalizmu do ułożenia dobrych stosunków z Kościołem. Otóż w maju 1989 roku nastąpiło oficjalne uwolnienie się lewicy od walki z Kościołem. Sądzę, że z czasem doceni to również Kościół katolicki, który dziś ustami swych hierarchów gromi ówczesnego partnera, co wynika z potrzeb walki politycznej z nieistniejącym komunizmem.

W każdym razie, kiedy Sejmowa Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej przesłuchiwała nas na okoliczność stanu wojennego, miałem wszelkie podstawy do stwierdzenia, że do stanu wojennego mogło nie dojść gdyby opozycja, wzorem Kościoła katolickiego, była skłonna do porozumienia z władzami państwowymi. Podejmowanie dialogu, unikanie sytuacji konfliktowych, przy zachowaniu własnego charakteru, nastawienie na ewolucję stosunków — okazało się użyteczną metodą postępowania. Nie zmienia tego fakt, że zwycięzcy najczęściej zapadają na chorobę tryumfalizmu. Z czasem choroba przejdzie, a życie zweryfikuje obecne postawy. [6]

Wypowiedź Zofii Kuratowskiej, wicemarszałka Senatu RP (13 stycznia 1994 r., Warszawa)

Konkordat między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską podpisano w fatalnych, rzecz można najgorszych z możliwych, okolicznościach. W pośpiechu, w okresie rozwiązania parlamentu, zupełnie zaskakując społeczeństwo zajęte zresztą innymi sprawami, podstawowymi dla egzystencji w trudnym dniu powszednim. Zarazem nastąpiło to w czasie, gdy wcześniej podjęte decyzje w sferze legislacji — jak słynne zapisy o wartościach chrześcijańskich w Ustawie o radiu i telewizji lub o oświacie — niesprawiedliwe w odczuciu społecznym przywileje podatkowe dla Kościoła, zwrot mienia kościelnego, nawet tego zabranego Kościołowi przez carów rosyjskich, użytkowanego przez instytucje państwowe na cele publiczne, a także presja partii politycznych wykorzystujących sprawy wiary dla swoich celów — wzniciły wyraźnie antykościelne nastroje. Należy się dziwić twórcom konkordatu, że tej skomplikowanej sytuacji nie dostrzegli i nie docenili.

Fakt jednak zaistniał i czas teraz, aby spokojnie, bez niepotrzebnego zacierzawienia i nerwowości przyrzeć się traktatowi. Na zimno zastanowić się, co trzeba uczynić, aby przepisy konkordatu nie naruszały neutralności światopoglądowej państwa. Nie zgadzam się bowiem z tymi z moich przyjaciół, którzy widzą w konkordacie niebezpieczeństwo dla praw człowieka w Polsce. Jest to akt o dużym stopniu ogólności, jak większość układów międzynarodowych, i dopiero jego uszczegółowienie przez dodatkowe lub nowelizowane ustawy i rozporządzenia wykonawcze może zapewnić ład prawny w dziedzinach przezeń objętych oraz właściwy rozdział Kościoła od państwa, czyli „oddanie Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie”. Tylko od dalszych aktów prawnych, a nie od samego konkordatu będzie zależało, czy państwo polskie zachowa świecki charakter, czy przybierze cechy państwa wyznaniowego i czy deklarowana w konkordacie tolerancja i dążność do usunięcia wszelkich form dyskryminacji religijnej stanie się rzeczywistością. Bałamatne są bowiem stwierdzenia, że konkordat powinien określać np., jak ma wyglądać akt spisania związku małżeńskiego potrzebny dla urzędu stanu cywilnego i kto ma tej rejestracji dokonać. To sprawa aktów prawnych znacznie niższego rzędu. Nie sądzą, aby sprawa ślubów była szczególnie trudna do rozwiązania prawnego. A jeżeli para decyduje się żyć w konkubinacie — to jej wolna wola i prawo (dziś zresztą też!). Kilka zapisów w konkordacie budzi niepokój. Na przykład artykuł dotyczący organizowania nauczania religii, nie różniący się zresztą, z wyjątkiem przedszkoli, od obecnie obowiązujących przepisów, z którymi się od początku nie zgadzałam. Niejasna pozostaje sprawa cmentarzy należących do Kościoła i możliwości pochówku na nich osób zmarłych innych wyznań lub niewierzących. To również musi być przedmiotem osobnych

rozwiązań prawnych. Wymieniam te sprawy jako przykład, ale też i dlatego, że niemal każda z nich jest do rozwiązania na drodze legislacyjnej. Wojna o konkordat nie stwarza atmosfery do poważnej pracy ustawodawczej niezbędnej do uregulowania spraw z nim zawartych, a konflikt z Kościołem polskim i Watykanem wokół tej sprawy byłby wręcz szkodliwy. Sądzę, iż warunkiem podjęcia debaty ratyfikacyjnej w parlamencie winno być przekazanie przez rząd wraz z konkordatem wszystkich niezbędnych projektów aktów ustawodawczych i rozporządzeń wykonawczych, które byłyby przed ratyfikacją wnikliwie przedyskutowane przez odpowiednie komisje. W tym właśnie widzę wielką rolę parlamentu, klubów parlamentarnych i ich zespołów eksperckich. Jednocześnie należałoby rozpatrzyć prawne uregulowanie sytuacji innych Kościołów i związków wyznaniowych, aby nie były w naszym kraju dyskryminowane. Jeżeli w ten sposób podejmiemy do sprawy konkordatu, jego ratyfikacja może stać się najlepszą okazją do uregulowania trudnego i konfliktowego problemu stosunków Państwo — Kościół tak, aby nie naruszyć wolności jednostki, zachować neutralność światopoglądową państwa, a jednocześnie uszanować prawa i działalność Kościoła katolickiego w Polsce. Myślę, że błędem byłoby, gdybyśmy nie wykorzystali tej historycznej szansy. [7]

Rozmowa ks. Kazimierza Sowy z Janem Marią Rokitą, posłem Unii
Demokratycznej [fragment]
(Marzec 1994 r., Warszawa)

- Konkordat przedstawia się jako triumf Kościoła. Pan był jednym z negocjatorów jego tekstu ze strony rządu. Dlaczego podpisanie tego dokumentu leżało także w interesie państwa?

- Jest całkowitym nieporozumieniem dyskusja o umowie międzynarodowej jako o dyktacie. Konkordat nie jest dyktatem państwa wobec Kościoła katolickiego ani tym bardziej nie jest dyktatem Stolicy Apostolskiej wobec państwa. Konkordat jest zbiorem rozwiązań kompromisowych stabilizujących pozycję Kościoła katolickiego w państwie polskim, tzn. stabilizującym jego prawa i wolności oraz stanowiącym jego powinności, obowiązki, serwituty wobec społeczeństwa i państwa. Intencją rządu, który podpisał konkordat było wytyczenie jakby linii demarkacyjnej — pomiędzy zakresem wpływów państwa jako instytucji oraz Kościoła katolickiego, obejmującego w Polsce największą grupę wyznaniową, ale z zamierzeniem odwzorowania tego typu rozwiązań wobec innych społeczności religijnych tak, aby przerwać toczoną przez cztery lata „wojnę” o status Kościoła w Polsce. Uważam, że ta „wojna” jest jednym z najbardziej niekorzystnych zjawisk w ostatnich latach, gdyż niszczy ona autorytet Kościoła, a zarazem podważa fundamenty moralne państwa. Można się spierać, gdzie tę linię demarkacyjną położyć, bowiem może ona być lekko przesuwana (lekko, bo każde ostrzejsze przesunięcie albo tworzy państwo antyreligijne, albo wyznaniowe) i do tego typu polemiki mogą się odnieść. Nie podejmuję tylko jednego typu polemiki z konkordatem: zakładającej, że konkordat w ogóle nie jest potrzebny. Mówiąc jasno: z punktu widzenia Kościoła Stolica Apostolska powinna odpowiadać, dlaczego podpisała konkordat, z punktu widzenia państwa, ówczesnego rządu, stworzenie mechanizmu demarkacji, mechanizmu rozdziału jest rzeczą niezbędną, konieczną i stabilizującą politycznie państwo polskie na dłuższy czas.

- Mówi Pan ciągle o wytyczeniu granicy między Kościołem a państwem. Gdzie i jak ma ona przebiegać w praktyce?

- Nie da się tej granicy wyznaczać w sposób abstrakcyjny. Można ją odczytywać z konkretnych sformułowań konkordatu. Weźmy np. najżywiej dziś dyskutowaną sprawę prawa małżeńskiego. Konkordat gwarantuje katolikom, którzy chcą zawrzeć jedynie związek o charakterze religijnym, legalność cywilną tego związku poprzez akt rejestracji. I to jest gwarancja państwa wobec społeczności wierzących. Z drugiej zaś strony — reguła wyłączności rozpatrywania skutków cywilnych małżeństwa przez sądy państwa jest *de facto* gwarancją ze strony Kościoła katolickiego dla istnienia pełnoprawnej instytucji rozwodów, oczywiście w świetle prawa cywilnego, a nie kanonicznego. To chyba dobry przykład wyznaczania takiej linii demarkacyjnej.

- Wspomniał Pan o konkordacie jako o kompromisie. Czy był to kompromis jedynie wobec wzajemnych oczekiwań Kościoła i państwa, czy też w łonie samej ówczesnej koalicji?

- To jest ciekawe pytanie, choć pewnie w okresie działania gabinetu Suchockiej nie odpowiedziałbym na nie. Dziś, biorąc pod uwagę fakt, że dzieje tamtej koalicji to już historia,

można mówić otwarcie. Konkordat, ze strony rządu, negocjowały środowiska bardziej lub mniej zbliżone do Unii Demokratycznej. W tym sensie można powiedzieć, że rola „integrystów” obecnych w tamtym rządzie była minimalna. Owszem, w delegacji negocjującej konkordat ze strony rządowej obecny był minister edukacji rekomendowany przez ZChN, ale muszę powiedzieć — z wielkim uznaniem dla prof. Flisowskiego — że zajmował bardzo otwarte i umiarkowane stanowisko, rozumiejąc interes zarówno Kościoła, jak i państwa. Wracając do samego konkordatu muszę powiedzieć, że idea ustanowienia trwałego kompromisu Kościół-państwo jest ideą unijną, tzn. wyrasta ona z ducha Mazowieckiego, KIK-ów, „Tygodnika Powszechnego”. Dla mnie konkordat jest u swoich podstaw wykwitem myśli politycznej Unii Demokratycznej, co może brzmieć paradoksalnie wobec krytyki konkordatu podejmowanej przez niektórych działaczy Unii, zwłaszcza przez p. posłankę Labudę, reprezentującą w walce z konkordatem skrajne stanowisko.

- **Na czym polegał kompromis z Kościołem?**

- Co było kontrowersją negocjacyjną ze Stolicą Apostolską? Mówiąc krótko: pieniądze.

- **Niektórzy zarzucają brak ostrości w zapisie dotyczącym tych spraw.**

- Mają rację. To jest najsłabszy punkt konkordatu. Uważam, że regulacje dotyczące stanu majątkowego Kościoła katolickiego i dotyczące relacji finansowych pomiędzy Kościołem a państwem są do tej pory niewystarczające. Tworzą bowiem obszary „szarej strefy” z jednej strony, a z drugiej nie zapewniają Kościołowi warunków finansowych niezbędnych do jego dobrego funkcjonowania. Kościół jako instytucja ma dziś znacznie mniejsze dochody niż miał w latach 70. czy 80., natomiast równocześnie jest znacznie bardziej krytykowany za bogactwo i za niejasności swojej sytuacji finansowej. Mam wrażenie, że zwierzchnicy Kościoła w Polsce nie są przygotowani do wprowadzenia modelu długofalowego, przyszłościowego. Osobiście jestem zwolennikiem podatku deklarowanego przez wiernych na Kościół. Konkordat posuwa tu sprawę o dwa kroki. Po pierwsze stwierdza, że jest taki problem, a więc zobowiązuje obie strony do przystąpienia do negocjacji. Po drugie, obliguje, Kościół do utworzenia bądź wskazania państwu istniejącej instytucji wewnątrzkościelnej, która wobec aparatu fiskalnego państwa może stać się partnerem. W ocenie urzędników skarbowych pojawiają się zastrzeżenia co do sposobu finansowego funkcjonowania tego czy innego proboszcza i dziś po stronie Kościoła nie ma partnera do odpowiednich wyjaśnień. To są dwa kroki naprzód, ale precyzyjnie mówiąc — dopiero dwa kroczyki.

- **Ewentualna ratyfikacja konkordatu wprowadza w polskim systemie prawnym pewne zmiany. Jakie konsekwencje będzie to miało dla tekstu przyszłej Konstytucji?**

- Stajemy tu wobec pewnego dylematu: patrząc z punktu poprawności logicznej polityki niewątpliwie mają rację ci, którzy powiadają, że Konstytucja powinna być uchwalona przed konkordatem. Oni mają rację w tym samym stopniu co ci, którzy twierdzą, że powszechna prywatyzacja, reforma samorządowa, wybór ustroju społeczno-gospodarczego powinny być dokonane po uchwaleniu Konstytucji. Tyle, że całościowego dokumentu konstytucyjnego Polska nie ma i w ciągu najbliższych dwóch lat może go nie być. Toteż trudno sobie wyobrazić, aby wielki naród w środku Europy pozostawał w „obcęgach” pozostałości systemu komunistycznego, w oczekiwaniu na Konstytucję po to, aby dopiero potem zająć się swoim losem. Praktyka polityki, często sprzeczna z czystą logiką (niestety polityka nie jest zawsze logiczna), nakazuje przyjęcie tego dokumentu, bo odrzucenie byłoby wbrew zdrowemu rozsądkowi i wymogom życia.

- **Jaki zapis, dotyczący relacji państwo-Kościół, powinien znaleźć się w Konstytucji?**

- Sądzę, że formuła konkordatowa wyjęta z „Gaudium et spes”, mówiąca o autonomii i niezależności każdego w swoim zakresie jest formułą poprawną. Dla mnie oznacza ona faktyczny rozdział, choć słówko „rozdział” jest obciążone dla Kościoła katolickiego od 200 lat jakobinizmem oświeceniowym, a od 50. w Polsce rozumie się je w sensie komunistycznym. Jest to słówko poprawne, ale obciążone przez historię. To obciążenie przyjmuję do wiadomości i dlatego nie spieram się o słowa, ale o ich rzeczywiste i praktyczne odniesienie.

- **Jak w kontekście tego odczytywać zapis o powiadamianiu rządu o nominacjach biskupów diecezjalnych? Czy nie jest to zapis pusty? Trudno przy końcu XX w. wyobrazić sobie opiniowanie kandydatów do purpury przez czynniki rządowe. Jaki był cel takiego zapisu?**

- Formuła mówiąca o autonomii i niezależności jest formułą wzajemną. To oznacza w kwestii personalnej suwerenność państwa w dziedzinie mianowania urzędników państwowych i suwerenność Kościoła w dziedzinie mianowania hierarchów kościelnych. Rzecz oczywista,

aczkolwiek — warto popatrzeć z drugiej strony — byłem świadkiem dość gwałtownych prób ingerowania w obsadę stanowisk państwowych ze strony niektórych biskupów. Musiałem nawet z paroma biskupami wejść w tej materii w dość ostry konflikt, bo byli głęboko przekonani, że ich prawo do wyrażania opinii o kandydatach na wojewodów jest dla rządu wiążące. Rząd zabiegał o wprowadzenie do konkordatu formuły, jak to jest napisane „możliwie wczesnego powiadomienia” o nominacjach ordynariuszów, z dwóch względów: po pierwsze dlatego, że taka praktyka jest stosowana. Będąc szefem URM dostawałem zawsze informację o planowanych nominacjach biskupich. Po drugie — mogą się pojawić, aczkolwiek nie znam praktycznie takiej sytuacji, przypadki kiedy Ojciec Święty nie dysponuje takimi informacjami o osobie, które znane są — założmy — służbom specjalnym państwa. Warunkiem dobrej współpracy jest to, by znaleźć kilka dni na przekazanie potrzebnej informacji Papieżowi. Nie ma tu zatem pola do negocjacji w sprawach personalnych, konkordat mówi jedynie o powiadomieniu. [...] [8]

Rozmowa Zbigniewa Lipińskiego z Andrzejem Olechowskim, Ministrem Spraw Zagranicznych RP (Czerwiec 1994 r., Warszawa)

- Niedługo minie rok od podpisania konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską. W tym czasie ugrupowania lewicowe — głównie SLD i UP — podjęły wokół konkordatu grę polityczną. Natomiast w swoim exposé sejmowym na temat polityki zagranicznej opowiedział się Pan jednoznacznie za jak najszybszą ratyfikacją konkordatu. Jak Pan Minister ocenia tę grę?

- Z irytacją. Jestem podenerwowany i zażenowany faktem, że ratyfikacja istotnej umowy międzynarodowej czeka już prawie rok. Jako minister spraw zagranicznych kierunku debaty nie mogę i nie chcę przesądzać. Jako obywatel mam oczywiście swoje zdanie. Jako minister mam obowiązek doprowadzić, aby zawarta w dobrej wierze umowa międzynarodowa została rozpatrzona jak najszybciej. „Jak najszybciej” nie wchodzi już niestety w grę, ale rzecz w tym, by została rozpatrzona już teraz. Stąd mój niepokój z powodu głosów, które proponują odsunięcie debaty na później. Mam jednak nadzieję, że ratyfikacja konkordatu wejdzie pod obrady Sejmu w czwartek. W tej sprawie wystosowałem niedawno pismo do marszałka Sejmu z prośbą o dopilnowanie tego terminu.

- Rozumiem więc, że podziela Pan Minister opinię Prymasa Polski ks. Józefa kardynała Glempa, który w oświadczeniu z 6.01.1994 r. stwierdził m.in., że podnoszone wątpliwości wynikają bądź to z „nieznajomości prawa międzynarodowego, bądź niechęci... której owocem jest stwarzanie szkodliwych i demagogicznych trudności podyktowanych względami politycznymi”. Podobnie wypowiedziała się Konferencja Episkopatu Polski zwracając uwagę, iż konkordat „nie odbiega od obowiązujących ustaw konstytucyjnych”.

- Podzielam. Każda umowa międzynarodowa wymaga zmian przepisów wewnętrznych bądź praktyki stron, które ją podpisują. Inaczej nie istniałaby potrzeba zawierania traktatów międzynarodowych. Po co wtedy prowadzić negocjacje i opracowywać umowy? Natomiast tempo i sposób wprowadzania zmian to inna sprawa. Stawianie sprawy w ten sposób, że nie możemy ratyfikować jakiejś umowy, bo wymaga ona z naszej strony pewnych działań, to po prostu bzdura.

- Jak Pan Minister ocenia prawną stronę konkordatu? Lewica postulując przesunięcie debaty ratyfikacyjnej posługuje się argumentem potrzeby uchwalenia w pierwszej kolejności nowej konstytucji.

- Gdyby nie można było tej umowy zmieścić w polskich ramach prawnych, to mój urząd nigdy by jej nie podpisał. Przecież podpisanie konkordatu zostało poprzedzone licznymi ekspertyzami prawnymi. W gruncie rzeczy wysuwa się przede wszystkim zarzuty natury ideologicznej. Nie sposób znaleźć podstaw do stwierdzenia o niezgodności konkordatu z szeroko rozumianym porządkiem prawnym Rzeczypospolitej. Ze swej strony dokonałem bardzo szczegółowej analizy konkordatu i nie widzę żadnego punktu, którego by przy dozie życzliwości i obiektywnego spojrzenia nie można było zrealizować.

- Jakie znaczenie dla polskiej racji stanu ma ratyfikacja konkordatu?

- Po pierwsze — jest to umowa z niezależnym podmiotem prawa międzynarodowego,

Watykanem. Umowy tego typu ma wiele państw o różnej zawartości i obszerności, zależnie od organizacji danego państwa. Chcemy mieć dobrą, solidną umowę z Watykanem, ponieważ Stolica Apostolska zajmuje szczególne miejsce w polskiej racji stanu i to nie od dzisiaj, nie od wczoraj, nie od stu lat, ale o wiele, wiele dłużej. Poza tym mamy dodatkowy argument zarówno natury emocjonalnej, jak i racjonalnej, gdyż na czele państwa watykańskiego stoi osoba, będąca najbardziej przychylną nam głową państwa na świecie. Po drugie — Kościół i państwo stanowią instytucje powołane do życia przez te same osoby. Ja jestem zarówno obywatelem państwa, jak i członkiem Kościoła, który jest także moją instytucją. W związku z tym nie może być w moim umyśle i działaniu schizofrenii, nie pozwalającej mi na dobre ułożenie stosunków obu tych instytucji. Muszą one dobrze ze sobą współpracować, w przeciwnym razie będę człowiekiem podzielonym. Ta sprawa jest bacznie obserwowana na świecie. Ewentualna nieumiejętność ułożenia modus operandi między tymi dwiema instytucjami świadczyłaby, że Polacy są ludźmi niezdolnymi do kompromisu, do ułożenia pewnego ładu w kraju. To osłabiałoby naszą pozycję międzynarodową i szkodziło polskiej racji stanu. Podsumowując: mamy do czynienia z dwoma aspektami. Jednym — zawarliśmy umowę z ważnym podmiotem prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych. I konkordat — podobnie jak inne umowy zawarte przez Polskę — służy naszej racji stanu, podkreślając wagę i uczestnictwo państwa polskiego w międzynarodowym porządku. Drugi aspekt wiąże się z umiejętnością ułożenia naszych spraw wewnętrznych w sposób harmonijny, co stawia nas w hierarchii międzynarodowej albo wyżej — dzięki tej umiejętności, albo niżej — jeśli tej umiejętności nie

wykażemy.

- Panie Ministrze, miejmy nadzieję, że debata zostanie przeprowadzona, a konkordat ratyfikowany. Nie sposób wszakże wykluczyć innych wariantów: Sejm przesunie kwestię ratyfikacji na czas po uchwaleniu konstytucji, nie ratyfikuje konkordatu w ogóle, albo wniesie o renegotjację niektórych ustaleń konkordatu. Jakie skutki dla polskich interesów narodowych przyniosłyby takie rozwiązania?

- Nie chcę spekulować o rozwiązaniach, które wydają mi się wysoce szkodliwe. Uważam, że konkordat powinien zostać rozpatrzony w normalnym trybie, tak szybko jak to możliwe. Powinien być przesłany do komisji, co stanowi rutynową procedurę w takich przypadkach. Debata — która odbędzie się przy tej okazji — będzie miała charakter spektakularny, bo problem bulwersuje klasę polityczną. Podkreślam, klasę polityczną, a nie opinię publiczną, ponieważ dwie trzecie obywateli po prostu nie zna konkordatu. (W związku z tym poleciłem opracowanie i wydanie popularnych wyjaśnień kwestii związanych z konkordatem, bo ktoś przecież musi to zrobić). Toteż powoływanie się na opinię publiczną, że jest „za” albo „przeciw” stanowi

nadużycie. Natomiast niewątpliwie opinia publiczna życzy sobie harmonijnych stosunków między państwem a Kościołem. Czuje instynktownie że nie może być sprzeczności między dwiema instytucjami.

Dlatego też mam nadzieję, że na rozsądny kompromis, który nie będzie wymagał działań sprzecznych z normalnymi zachowaniami na świecie, takich jak renegotjacje czy odrzucenie podpisanego przecież w majestacie Rzeczypospolitej układu.

Dziękuję za rozmowę. [9]

Wypowiedź posłów Ryszarda Grodzickiego i Jerzego Ciemnińskiego dla dziennika "Sztandar Młodych" (Lipiec 1995 r., Warszawa)

Jak dwuletnie zawieszenie decyzji w sprawie ratyfikacji konkordatu wpływa, Pańskim zdaniem, na stan obecny i przyszłość stosunków państwo-Kościół?

Odpowiadają członkowie sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektu ustawy o ratyfikacji konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską.

RYSZARD

GRODZICKI

(SLD)

Dotychczasowy bieg spraw nie miał praktycznie żadnego znaczenia dla tych stosunków, poza daniem impulsu dla chwilowych akcji propagandowych. W trakcie działalności naszej komisji wykazano, że konkordat jest niezgodny z utrzymanymi w mocy przepisami konstytucyjnymi, które nie przewidują np. regulowania spraw wyznaniowych na drodze umów międzynarodowych. Stan prac nad przyszłą ustawą zasadniczą upoważnia do

stwierdzenia, że konkordat będzie z nią niezgodny. Jego zapisy kolidują m.in. z postanowieniami rozdziału „Prawa człowieka”. Sprawa konkordatu nie zostanie zatem rozstrzygnięta przed przyjęciem konstytucji.

JERZY

CIEMNIEWSKI

(UW)

Od początku obecna większość sejmowa podejmowała w tej sprawie błędne decyzje nie mające podstaw w regułach postępowania parlamentarnego. Przyczyną był oportunizm koalicji nie chcącej zająć jednoznacznego stanowiska w tej sprawie. Niepoważna była zwłaszcza propozycja powiązania ratyfikacji z rozstrzygnięciami przyszłej konstytucji. To ciągle odwlekanie, a przypomnę, że w lipcu nie zrealizowano kolejnej zapowiedzi zajęcia się konkordatem, źle służy stosunkom państwo-Kościół. Napięcia, których nie powinno być, i których nie chce społeczeństwo dają asumpt dla fundamentalistów po obu stronach. Myślę, że bez atmosfery określonej przez sprawę ratyfikacji nie byłoby z jednej strony opinii posła Adamskiego o Kościele, a z drugiej pewnych wypowiedzi duchownych i dostojników Kościoła w sprawach państwa. **[10]**

Przypisy:

[1] "Gazeta Wyborcza", 28 lipca 1993, nr 174; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[2] "Trybuna", nr 175, 29.07.1993 r.; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[3] "Trybuna", 30 lipca 1993, nr 176; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[4] "Trybuna", 3 sierpnia 1993, nr 179; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[5] "Polityka", 14 sierpnia 1993, nr 33; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[6] "Dziś", październik 1993, nr 10.

[7] "Gazeta Wyborcza", 14 stycznia 1994, nr 11; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[8] "Gość Niedzielny", 3 kwietnia 1994, nr 14; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[9] "Słowo", 28 czerwca 1994 r., tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

[10] "Sztandar Młodych", 28 lipca 1995, nr 164; tekst publikowany również w: "Konkordat Polski 1993. Wybór materiałów źródłowych z lat 1993-1996". Wybór tekstów: Czesław Janik, Uniwersytet Warszawski, Instytut Nauk Politycznych, Warszawa 1997.

(Publikacja: 17-11-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2998) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2998>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl